Rozmaitości

DNIA 14. WRZEŚNIA — Ner. 37. — 1833 ROKU.

WZMIANKA
O NOWOŻYTNYCH POETACH POLSKICH.*

»W jednym z numerów tegorocznéj Petersburskiéj niemieckiéj gazety, czytaliśmy umieszczony artykuł o poezyi i poetach polskich. Jakkolwiek przyjemnie nam jest widzieć cudzoziemców zajmujących się naszą literaturą i naszym językiem, najpiękniéjszym z dyjalektów sławiańszczyzny, nie możemy, czytając ich spostrzeżenia, nie sprostować niektórych uchybień, wynikłych przez brak dokładnych wiadomości o naszéj literaturze, lub nie dopełnić opuszczeń i pewnie nieumyślnego przepomnienia kilku pisarzów, będących ozdobą nauk. Autor rzeczonego artykułu miał tylko na celu mówić o poetach naszych romantycznych teraz żyjących, lecz napomknął o Felińskim, i nie dodał mu téj sprawiedliwości, któréj mu właśni rodacy nie odmawiają. Jego *Barbara Radziwiłłówna* jest pomnikiem poezyi klasycznéj, i najodleglejsi potomkowie czytać ją i odczytywać będą z rozkoszą, a mowa Boratyńskiego i odpowiedź Augusta, prócz wielu innych miéjsc, w mocy wysłowienia, w harmonii stylu, w malowaniu uczuć może nigdy przewyższonémi nie będą. Na czele naszych poetów romantycznych stoi bez wątpienia Adam Mićkiewicz. Talent wielki, głęboki, ognisty. — Nie będziemy się nad nim rozwodzić; wszyscy go znają, bo jest w ręku wszystkich. Artykuł gazety niemieckiéj po Mićkiewiczu o dwóch tylko wspomina: o Odyńcu i Słowackim — i podług niego, jak pokazuje się, w tym tryumwiracie ma być początek, środek i koniec naszego parnasu. Dokładniéjszą choć krótką o naszych poetach udzielić możemy wiadomość gazecie niemieckiéj z życzeniem, aby raczyła w dopełniającym swe uwagi artykule, sprostować uchybienia i opuszczenia zapełnić. Nie odmawiamy talentu Odyńcowi; przynosi ón zaszczyt swéj szkole. Poezyje Słowackiego, we dwóch tomach wydane w Paryżu, noszą piętno poprawnego smaku i wygładzenia. Lecz o ileż ci dwaj poeci są niższymi od Antoniego Malczeskiego, Bohdana Zaleskiego, Józefa Korzeniowskiego i Karola Sienkiewicza! Autor też nie mógł nie wiedzieć o hr. Fredrze piérwszym naszym komiku, i jakim komiku! Pisma jego wiérszem i prozą wyszły w Wiédniu i odtąd nie przestają być w tłómaczeniach ozdobą repertoryjów teatralnych wiédeńskich i w całych Niemczech. Antoni Malczeski w poemacie swoim *Maryja* okazał talent twórczy. Nie zostawiwszy w swém dziele najmniéjszego cienia naśladownictwa, jenijusz ten niepospolity wzbił się, w właściwym sobie polocie, w sferę wzniosłą i, piérwszy raz, młody orzeł wzleciał bez przewodnika, lecz śmiało, wśród nieznanego sobie dotąd nieba.

Pieridum loca — nullius ante trita solo.

Charaktery osób oddane są w jego poemacie po mistrzowsku. Obrazy starego wojewody i jego syna jak są różne, a jak doskonałe!

* Artykuł ten, nadesłany do umieszczenia w Tygodniku Petersburskim przez autora z podpisem: „Pisałem w Dorpacie dnia 12go maja. 1833. *J. S.*“ i powtórzony w pismach warszawskich, umieszczamy w swojém piśmie, celem upowszechnienia skreślonego w nim ze znajomością przedmiotu o tegoczesnych poetach polskich zdania, które znowu pismom polskim dało powód do uzupełnienia w téj mierze wiadomości o niektórych poetach naszych, nawiasowo tylko w tym artykule wspomnianych lub wcale zamilczanych. Przyp. redakcyi.

Co za wzniosłe malowidło najtkliwszych uczuć miłości i cnoty w Maryi! Nieporównany jest miecznik ze swą szlachetnością. Poeta wszystkie swoje obrazy najszczytniéjszémi ozdobił pięknościami, we wszystko wlał życie i ogień tak, że czytelnik niepewny jest w wyborze, który obraz przenieść. Opis bitwy z Tatarami godny jest pęzla Homera. Lecz wtenczas, gdy zwycięztwo dwóch bohatérów zdaje się im gotować długie pasmo chwil pomyślnych, nadspodziewany cios, jednego i drugiego w przepaść rozpaczy pogrążył. Wacław po powrocie z wyprawy, zastał Maryją nieżywą; zbrodnia dokonała jéj zgonu. Najgwałtowniéjsze uczucia, w znieważonéj chytrze przez ojca miłości, odmalował poeta z zapałem, którymby najzimniéjszego przejął i stopił czytelnika. Rozpacz miecznika po śmierci córki była cicha, niema, ale wymowna. Nie dawno czytelnik widział Maryją w objęciach ojca, cieszącego się powrotem najpiękniéjszych dla niéj nadziei; wkrótce przenosi się do okrytego kirem kościoła i tu obraz tegoż miecznika, leżącego krzyżem przy trunnie córki, wzbudza boleść i podziwienie. Nie możemy się oprzéć chęci zacytowania kilku wierszy z tego obrazu:

Na ukrainskiéj cerkwi błyszczą się trzy wieże,
I ukraińskie baby szepczą swe pacierze.
Biją we dzwony żaki i zysk sobie krzeszą,
Dobrzy ludzie, czy chrzciny, czyto pogrzeb spieszą.
Wewnątrz kiry, katafalk i trunna, a w rzędzy
Blado się palą świéce — czarno, straszno wszędy;
Czyjaż tam wzniosła postać, wśród ciekawych grona,
Leży długim i martwym krzyżem rozściełona?
Czyjaż tam pierś rycerska w kurzawie się wala?
I z tą cichą pokorą, co się nie użala
Choć i najsroższych kaźni ciężkie dźwiga brzemię,
W swéj niemej pobożności, jakby wbita w ziemię?
Blady, jak łysk od gromnic, co mu na twarz zbiega;
Smutny, jak śpiew umarłych, co się tam rozlega.

Możnaby zarzucić Malczeskiemu trzy lub cztéry myśli nie dość jasno oddane, lecz sąto prawie niedostrzeżone skazy u jednego wielkiego i wzniosłego obrazu, który przez to ani swéj mocy, ani wartości nie traci. Właśnie jak gdyby kto chciał szukać maleńkiéj plamki, którą czas zrobił, na listku drzewa, w obrazie Rafaela i z niéj o wartości dzieła wyrokował. Taki sędzia okryłby się śmiesznością. Kto mówiąc o teraźniejszych naszych poetach, nie wspomina o Bohdanie Zaleskim, ten go nie wart czytać. Zaleski jest najbliższym naśladowcą Mickiewicza; poezyje jego są pełne wdzięku i poprawności. Wesoły czy smutny, zawsze naturalny, i bez przesady; często porywający i wzniosły, wprowadza czytelnika na przyjemne pole swéj imaginacyi.

W szkole Szyllerów, Getych, Bajronów i Szekspirów kształciło się dwóch naszych znakomitych poetów, Józef Korzeniowski i Karol Sieńkiewicz. Talent piérwszego objawił się szczególniéj w trajedyi; *Aniela* jest piérwszą trajedyją w naszym języku, która swego tytułu nie zawiodła. To zdanie, które wielu surowych krytyków z nami podziela, nie wahamy się tu objawić. *Mnich* jest drugą trajedyją tegoż autora. Z najniewdzięczniéjszéj na pozór materyi, poeta umiał utworzyć dzieło, które niepospolitémi ozdobił pomysłami. Chóry w *Mnichu* nie ustępują w niczém chórom Rasyna; jednak jestto trajedyja w rodzaju romantycznym. Te dwie tylko trajedyje Korzeniowskiego są dotąd drukiem ogłoszone. Inne cztéry mieliśmy zręczność czytać w rękopismie i możemy przyjaciołom literatury naszéj przyjemne zrobić zapowiedzenie, iż autor ma wkrótce wydać pisma swoje, w których prócz *Anieli* i *Mnicha* ukażą się trajedyje: *Pelopidowie*, *Wróżba i Zemsta*, *Elfryda*, *Bitwa nad Mozgawą*, i inne pomniéjsze poemata. Znany jest Korzeniowskiego traktat o poezyi, drukowany w Warszawie, który z wielką korzyścią po szkołach wyższych może być użyty. On sam do swych trajedyj język swój naginał, formował i utworzył; i dla tego nié ma w nim nic pożyczonego od innych naszych tragików, których daleko za sobą zostawił. Znakomity ten poeta i literat ma pociechę widzieć teraz w uczniu swoim Olizarowskim znakomity i z zadziwiającym postępem rozwijający się talent poetyczny, który pewnie niepoślednie na sławiańskim parnasie zajmie miéjsce. W jednym czasie z *Barbarą* znaną była i grywana na teatrach *Ludgarda*, dotąd w rękopismie. Dwie te sztuki walczyły z sobą o pierwszeństwo. Lecz klasyczność runęła pod berłem romantyczności i na ukazanie się drukowanéj *Ludgardy* nikt już nie wygląda. Korzeniowski w swoich trajedyjach ciągle swoich wielkich mistrzów przypomina.

Styl jego błyszczy wszystkiémi kwiatami poezyi. Każda prawie scena prawdziwemu znawcy estetyczne przedstawia piękności. Słowem, czém w komedyi stał się u nas Fredro, tem w trajedyi Korzeniowski. I dwa te wielkie talenta, razem zjawione, stanowić u nas będą epokę w dziejach polskiéj Talii i Melpomeny.

Do najpiérwszych poetów naszych liczy się bez żadnego zaprzeczenia Karol Sieńkiewicz. Mąż uczony i w literaturze naszéj najobszérniéjsze posiadający wiadomości. On jest może u nas jednym, który w poezyjach swoich połączył talent jenijalny z tkliwością, mocą, poprawnością i najdelikatniéjszym gustem, które cechują wszystkie jego utwory. Wiele jego pism było umieszczonych po różnych pismach peryjodycznych; nie wiele wyszło osobno drukowanych, najwięcéj złożonych jest w pełnéj poetycznych skarbów tece autora. Feliński w tłómaczeniu *Ziemiaństwa Delilla*, przeszedł wszystkich naszych tłómaczów. Sieńkiewicz z przełożonéj *Pani Jeziora* tak na równi stanął z nieśmiertelnym swoim oryginałem, iż zdaje się, że Apollo na wpół podzielił sławę między Walter-Scottem i polskim jego tłómaczem. Sieńkiewicz jest poetą serca i przez to tém mocniéj działa na umysły swoich czytelników.

Sławny literat i znakomity pisarz wiérszem i prozą, Kazimiérz Brodziński, równie do piérwszych naszych ozdób należy. On myślom filozoficznym umiał nadać wdzięk poezyi. Jako krytyk i filolog na wielkie imię zasłużył. — Mój Boże! co za nieznajomość rzeczy była autora niemieckiego artykułu, opuścić tak znakomite talenta, a pa. Mickiewicza postawić w tak niedobranéj kompanii.

Piérwszy tom pism Słowackiego zajmują poezyje ulotne i mniéjsze poemata; w drugim są dwie trajedyje. W piérwszym tomie jest Słowacki, że tak powiém, na swoim gruncie i w swojéj sferze; mowa jego płynie jak poważna rzéka, któréj katarakty przedstawiają widok wspaniały, choć nie zachwycający. Autor sam wyznaje, że z piérwszéj swojéj trajedyi, wziętéj z dziejów narodowych z czasów pogaństwa, nie jest kontent. Z drugiéj... lecz nie będziemy wchodzić w rozbiór tych sztuk ścisły, powiémy tylko w ogólności, że dwa te poemata Słowackiego przedstawiają widok pięknéj świątyni w guście koryntskim, bogatéj w zewnętrzne ozdoby, któréj kolumny, kapitele, sklepienia, ołtarze, są dziełem sztuki i wypracowania, lecz któréj... prawie nic nie brakuje prócz Boga.

Nie gniewalibyśmy się też na autora artykułu gazety petersburskiéj niemieckiéj, gdyby był wspomniał o Massalskim, Chodźce, Gosławskim, i aczkolwiek nieprzyjacielu romantyczności, lecz zasłużonym w pismiennictwie naszém Koźmianie. Szymon Konopacki łączy wdzięki tkliwości z naiwnością; któż nie zna téj jego piosnki:

Ustał wietrzyk, błyszczą wody,
Żaden się listek nie ruszy.
Ach! czemuż takiéj pogody,
Nie doświadczam w mojéj duszy i t. d.

Konstanty Piotrowski jest szczęśliwym w poezyjach ulotnych. Kowalski połączył dowcip z wesołością, jemu winniśmy przetłómaczenie wiérszem wszystkich dzieł Moliera. Morawski jest czasem nieporównany w swych bajkach i w mniéjszych poematach. Poezyje Alberta Miera odznaczają się najdelikatniéjszym gustem. *Zamek Kaniowski* (poema Goszczyńskiego) zapowiedział nam poetę pięknych nadziei. Kropiński w malowaniu trosk i smutków miłości celuje; i jego *Sztuka rymotworcza*, w części drukowana, lecz znana w rękopismie, stawi go obok Boala.

Te kilka uwag, poczytaliśmy za rzecz słuszną przesłać do ogłoszenia w pismach publicznych, aby cudzoziemcy, lubiący i czytający poetów polskich, mieli sobie wskazane źródła, z którychby lepiéj o nich nauczyli się sądzić i w skarbach pismiennictwa naszego czynić wybór, któryby ich wywiódł z niedokładnéj o naszych poetach znajomości i nauczył oceniać twory polskiéj poezyi, tak nie łatwe do ocenienia dla cudzoziemców.«

Wydawca Tygodnika Petersburskiego, zamieszczając w swém pismie powyższy artykuł, nie zgadza się na niektóre myśli autora i czyni następującą uwagę: »Umieszczamy ten artykuł dla tego, iż zawiéra dość szczegółowe wspomnienie o spółczesnych naszych poetach; musimy jednak wyznać, że niektórych myśli autora artykułu nie podzielamy. Tak np: pochwała pa. Malczeskiego zdaje się nam przynajmniéj przesadzoną. Jego poema *Maryja* nosi bez wątpienia piętno

niepospolitego talentu, ale jeszcze nie wytrawionego. I w myślach, i w obrazach, i w samém wysłowieniu nie mało do życzenia zostaje. Również pochwała Karola Sieńkiewicza, lubo z innego względu, mogłaby być znacznie zmodyfikowaną. Najgłówniejszą zaletą tego poety jest wygładzenie, a ta zaleta nie jest bynajmniéj istotną. Przeciwnie wzmianka o Bohdanie Zaleskim za suchą nam się wydaje; Julijan Korsak, znany z tylu pięknych tworów i przekładów, nader niesprawiedliwie został przez autora artykułu przemilczanym; zkąd innąd nie możemy też *Zamek Kaniowskiego* policzyć do dzieł, zasługujących na pochwalną wzmiankę. Tyle tam jest wymuszonego, naciąganego i nienaturalnego, iż niepodobna przyznać autorowi natchnienia; a bez niego można tylko pisać wiérsze, nie zaś poezyje, i t. d.«

Tenże autor na uwagi wydawcy Tygodnika Petersburkiego, w drugim artykule, w Tygodniku umieszczonym, odpowiada: »Co do pochwały Malczeskiego, tę sama jego *Maryja* usprawiedliwia. Treść do niéj wziął autor z wypadku prawdziwego, zdarzonego w familii nieszczęśliwego Szczęsnego Potockiego, który piękną i młodą żonę syna swego, z domu Komorowską, haniebnie zamordować kazał.«*

Nadto są wszystkim znane poezyje Karola Sieńkiewicza, byśmy mu tylko samo wygładzenie mogli przypisywać. Bo, czy go uważać będziemy jako tłómacza poetów angielskich, czy jako naśladowcę Delavigna, czy w oryginalnych jego utworach, na wszystkiém znajdziemy wyciśnięte piętno jenijalnego talentu. Co się zaś w szczególności ściąga do w y g ł a d z e n i a, w tém nad wszystkich celuje.

Zarzucono mi przemilczenie Julijana Korsaka. Odwołuję je jako mimowolne. Do daleko większéj poczuwam się winy opuszczeniem kilku imion, będących chwałą nauk i poezyi. Woronicz, jako mowca i poeta zasłużył na nieśmiertelną chwałę i wdzięczność swego narodu; jemu winniśmy najpiękniejsze w polskim języku kazania, stawiące go obok Bourdaloue, i jedyne w swoim rodzaju poema *Sybillę*. Wężyk w większych i mniéjszych poematach; Rajmund Korsak, Podolanin, w poezyjach w duchu narodowym i w poemałach żartobliwych; Ksawery Godebski w dwóch szczególnie komedyjach i wielu poezyjach ulotnych: Tymon Zaborowski w *dumach podolskich*, tudzież w innych poematach;* Starzyński nade wszystko, ten prawdziwy polski Bérenger, wszyscy ci, mają prawo liczyć się do celniéjszych ozdób polskiego parnasu. Nie można być przyjemniéjszym dla dzieci jak Jachowicz w swoich powieściach; wdzięk i łatwość jego poezyj jest dziełem trudnéj sztuki. Znajome są wszystkim poezyje Goreckiego; w spiewkach narodowych celuje. Z upodobaniem czytamy pisma Szyrmy, Chodźki, Dmochowskiego, Lisieckiego, Witwickiego i Humnickiego; lecz Humnicki czasem niewolniczo naśladował Felińskiego, tak, że w jego *Żółkiewskim* są całkowite wiérsze z *Barbary Radziwiłłówny*. Niezmordowany pisarz i tłómacz Franciszek Salezy Dmochowski, syn sławnego w literaturze naszéj ojca, wiele przyczynił się i ciągle się przyczynia przez liczne wydania dzieł własnych lub obcych, tudzież przez liczne tłomaczenia, do upowszechnienia ogólnéj oświaty i do nadania popędu ogólnéj dążności i zamiłowaniu literatury narodowéj. Utarczki jego literackie z Mickiewiczem, aczkolwiek za ciérpkie, ni jednéj, ni drugiéj stronie zasłużonéj chwały nie ujęły. Życzyć jednak należy, aby przemowa wielkiego poety, do dzieł jego wyszłych w Paryżu,** nigdy w późniéjszych edycyjach powtórzoną nie była. Jenijusz nie

* Poemat ten przedrukowany został témi czasy we Lwowie nakładem Franciszka Pillera, i w Lipsku nakładem księgarzy lwowskich Kuhna i Millikowskiego z bijografiją autora, o czém w swoim czasie donosiliśmy. P. red

* Czytaj przemowę Karola Sieńkiewicza do „Dum podolskich." Przyp. aut.

** Autor artykułu myli się. Przemowa Mickiewicza o krytykach i recenzentach warszawskich wyszła najpiérwéj nie przy paryzkiém, lecz przy petersburskiém dzieł jego wydaniu. Przemowa ta zawiéra tak jasny wykład prawd, nie dość jeszcze w literaturze i krytycyzmie polskim upowszechnionych, iż bynajmniéj nie podzielamy życzenia autora, który chciałby ją z następnych wydań wyłączyć. Również nie możemy zgadnąć, dla czego znakomity pisarz, jak Mickiewicz, nie miałby się bronić od miotanych na niego pocisków; dla czegoby to prawo osobistéj obrony, całemu światu służące, nie miało służyć dobrym poetom? Jeżeli samego Mickiewicza sława nie potrzebowała żadnéj apologii, toć wymagał jéj ogólny interes literatury i krytyki ojczystéj. Jego kilka słów o krytykach i recenzentach warszawskich więcéj, ile nam wiadomo, przyłożyło się do sprostowania pojęć, niż całe estetyczne kursa i traktaty. (Wydaw. Tyg. Petersb.)

łęka się krytyki. — Do postępu i chwały naszéj literatury przyczynili się znacznie J. U. Niemcewicz i Ludwik Osiński. Wiele też naszemu pismiennictwu zasłużył się Bruno hr. Kiciński. Niemcewicz, na obcéj ziemi dziś przymuszony szukać przytułku, którego polityczna gwiazda smutno zaszła, w licznych pismach swoich, tak prozą jak wiérszem, wyrobił sobie paszport do nieśmiertelności. — Kilka ód i tłómaczenie wyborne dwóch tragedyj Kornela, objawiły w Osińskim wzorowego pisarza; lecz to nie dość do pięknéj sławy, którąby mu jego talent mógł zgotować. — Padura w spiewach narodowych, w języku ruskiego gminu pisanych, jest jedyny i nieporównany. Stały się one upodobane i coraz powszechniéjsze u mieszkańców różnych klas Ukrainy, Podola i Wołynia, rozszérzają się daléj, i przy dobranych spiewach, z towarzyszeniem fortepianu, a szczególniéj gitary, zastąpiły miéjsce dawnych piosenek o Władyce, Hryciu i t. p. Ponieważ wspomnieliśmy o Olizarowskim, winniśmy też wspomniéć o Leokadyi Waitsowiczównie, młodéj wiérszopisce, lecz z niepospolitym talentem. Jéj sonety, pełne wdzięku, zasługują na szczególniéjszą uwagę; łatwość, naturalność, tkliwość w jéj stylu szczęśliwie się łączą. Te kilka słów niech będą zachętą i bodźcem do jéj wzrastającego coraz talentu. Kto wié, może w jéj łonie dusza nowéj polskiéj Safo spoczywa.

Zamykając ten drugi artykuł o nowożytnych polskich poetach, nie wymienamy wszystkich imion, których próby rymotworskie, mniéj więcéj szczęśliwe, mniéj więcéj znane są publiczności. Tym bardziéj nie chcemy z rażącém żądłem krytyki powstawać przeciw nie wielu pisarzom, w czasie, w którym powinniśmy przez zdrowe rady i zachęcenia zażywiać i utrzymywać gust do pism ojczystych, pielęgnować młode talenta i nie zrażać piszących miernie, gdy z nich możemy miéć z czasem dobrych pisarzów. Poezyja lubi swobodę, lecz nie gniewa się na wyrozumiałą i rozsądną krytykę. Lecz gdyby poeta, w momencie natchnienia, wylewając myśli na papiér, myślał razem że pienia swoje musi złożyć na niemiłosiernem biórku srogiego krytyka i ta myśl płatała się w nim ciągle z natchnieniami poetycznémi, lot jego byłby podobny do lotu sokoła z podstrzeloném szkrzydłem, i jak kaleka, miasto wzbić się pod niebo, spadłby na ziemię.« *

DO MOJÉJ SIOSTRY.

Już truchleję wspomnieniem gdy przezieram tyle:
Czemli będę, gdy przejdę kraniec czarnéj proby;
Pytam o czas, naturę, farbę tamtéj doby,
Któż mi stanie ucieczką w strasznéj grobu sile!

Lecz konam, gdy w przyszłości owe widzę chwilę,
Że kiedyś po łzach wielu i po dniu żałoby,
Teskny pielgrzym po między zapomniane groby,
Wiatr jeden tylko westchnie na mojéj mogile.

Ach gniewnéj temi wnioski nie odwracaj skroni,
Niepamięć dusza trunny, raczéj mi na grobie
Mą lutnię zawieś, wietrzyk niech w jéj strony dzwoni;

Niech kiedyś miłą nutę poniesie ku tobie,
A ty wspólnie pędzone chwile wspomniesz sobie,
I cicho i kryjomo łzę oko uroni.

T. K........ska.

SUMARYCZNY RZUT OKA
NA ZAKŁADY DLA CHORYCH W GALICYI.
Artykuł prof. dr. Michała Stögera.**

Galicyja liczy 19 szpitalów dla chorych; przypada zatém jeden na 78 austr. mil □, i niemal na 231,500 mieszkańców. Szpitale te są następujące:

1. Powszechny szpital we Lwowie.
2. Szpital braci miłosierdz. w Zebrzydowicach.
3. Szpital sióstr miłosierdzia we Lwowie.
4. . . . . » Rozdole.
5. . . . . » Załoźcach.
6. . . . . » Nowosiółkach.
7. . . . . » Przeworsku.
8. . . . . » Maryjampolu.
9. Szpital miéjski . » Przemyślu.
10. . . . . » Samborze.
11. . . . . » Czerniowcach.
12. . . . . « Suczawie.
13. Szpital Izraelitów . » Lwowie.
14. . . . . » Brodach.
15. Szpital więźniów . . » Lwowie.
16. . . . . » Stanisławowie.

---

* I tu nie możemy żadną miarą zgodzić się z autorem, Krytyka jest koniecznie potrzebna we wszystkich dziełach sztuki, a najwięcéj w literaturze. Jak zaś najostrzejsza krytyka, nawet niesprawiedliwa lub przesadna, nie zdolna jest zatłumić prawdziwego jenijuszu, najlepszym tego przykładem jest Byron. Przyp. Tyg. Petrb.

** Z dzień. *Oesterr. Archiv* z d. 6. sierpnia r. b.

17. Szpital więźniów . w Samborze.
18. . . . . » Wisniczu.
19. . . . . » Czerniowcach.

Piérwsze ośm szpitalów przyjmują chorych bez różnicy; powszechny szpital lwowski, połączony, według uchwały prawnéj, z zakładem położniczym i obłąkanych, przyjmuje takowych na koszt kraju; bracia i siostry miłosierdzia pełnią ten obowiązek stosownie do przepisów swojego zakonu i są uposażeni własnémi dobrami lub zapisami prywatnych. Reszta jedenaście szpitalów ogranicza się na szczególne klasy stosownie do swojéj pierwotnéj ustanowy. Szpitale miéjskie są zakładami gmin i utrzymują się ze źródeł miejscowych; dwa izraelskie szpitale założone i opłacane są przez gminy Izraelitów we Lwowie i Brodach, i wtedy tylko, gdy jest miéjsce, obcych Izraelitów przyjmują; szpitale więźniow, dla nich są tylko przeznaczone.

Osoby zdrowiem się trudniące:

Lekarzów było r. 1821: 78, r. 1726: 69. A zatém jeden na mil □ 19 r. 1821; a jeden na mil □ $21\frac{1}{2}$ r. 1826 i na 62,550 ludności.

Chyrurgów było r. 1821: 193, r. 1226: 197. A zatém jeden na mil □ $7\frac{1}{2}$ w obu tych latach i na 21,644 ludności r. 1826.

Akuszerek było r. 1821: 190, r. 1826: 244. A zatém jedna na mil □ $7\frac{3}{4}$ r. 1821, a jedna na mil □ $3\frac{1}{4}$ r. 1826 i na 9,706 ludności.

Apték było r. 1821: 75, r. 1826: 87. A zatém jedna na mil □ $19\frac{7}{15}$ r. 1821, a jedna na mil □ 17 r. 1826 i na 50,800 ludnosci.

W liczbie tych osób część znaczna płatna jest ze skarbu, i tak rząd opłaca 31 lekarzy, 70 chyrurgów i 52 akuszerek, zaś kasy miejscowe opłacają 3 fizyków miéjskich, 76 chyrurgów i 33 akuszerek po miastach.

Z resztą i tu, równie jak gdzie indziéj, zachodzi ta okoliczność, że w stolicy większa stosunkowo jest ilość lekarzy i chyrurgów, jak w innych miastach na prowincyi; i tak w onym czasie było piérwszych 19, drugich 28. Liczba praktykujących we Lwowie lekarzy doszła r. 1832 do 31.

MISS HARRIET MARTINEAU.

Nauka gospodarstwa narodowego jest tak ważną i użyteczną umiejętnością, że życzyć należy, ażeby więcéj jeszcze, jak dotąd, była rozgałęziona. Mężczyźni wiele już w tym przedmiocie pisali, ale bardzo mało kobiéty; teraz uczyniła to miss Harriet Martineau, a zwłaszcza sposobem tak szczególnym i nowym, że dzieło jéj znajduje w Anglii mnóstwo czytelników i czytelniczek. Naukę bogactwa narodowego wystawiła w przyjemnych i zajmujących powieściach, rozwijając w nich zasady, na jakich opiéra się dobre mienie narodów. Pracę siłami fizycznémi i umysłu, stanowiącą majątek, usiłuje pomnożyć i udoskonalić, a tém samém utworzyć nowe źródło bogactwa narodowego.

Nie dawno jeszcze imię miss Martineau było zupełnie nieznane, a teraz jest w ustach każdego. Dotąd w zupełném ukryciu żyła w jednéj z prowincyj Anglii, w hrabstwie Norfolk, i nikt nie spodziéwał się, że posiada tak szczególne przymioty rozumu. Bez majątku i innych korzyści zastępujących onegoż miéjsce, przeżyła lat czterdzieści nie mogąc wcale pójść za mąż. Jest cokolwiek głuchą, co przyczyniło się także, iż się oddaliła od wszelkich towarzystw, i że czytanie książek stało się jedyną jéj rozrywką. Szczęśliwym przypadkiem dostała do rąk dzieło pi. Marcet o administracyi krajowéj; to stało się dla niej początkiem nowego życia i bodźcem do okazania nieznanych dotąd zdolności. Zaczęła pisać piérwsze swoje powieści i śmiało twierdzić można, że napisała arcydzieło; lecz niestety żyjemy w wieku, w którym talent bez protekcyi szczęśliwego nie odniesie skutku, więc miss Martineau naprózno przez dwa lata szukała nakładnika, ażeby się podjął kosztów druku. Nareszcie pewien z mniéjszych księgarzy, tak ubogi i nieznajomy, jak ona, dał się prozbami jéj nakłonić i wziął na siebie niebezpieczeństwo tak śmiałego przedsięwzięcia. — Lecz zaledwo wyszły jéj »Powieści«, gdy powszechnie ich wartość uznano. Wkrótce rozchwycono piérwszą edycyją, wnet wyszła druga i trzecia, a teraz z taką szybkością następują jedna po drugiéj (każda złożona z 5,000 egzempl.), że autorka i księgarz istotnie szczęście zrobili. Miss Martineau, teraz w Londynie mieszkajaca, trzem już odmówiła, chcącym ją pojąć w małżeństwo, a ministrowie, uznając korzyść jéj książki, odwiédzali ją i przedstawiali najznakomitszym osobom. Życzyć należy, ażeby

tak nagła zmiana jéj losu nie miała szkodliwego wpływu na jéj zdolności umysłowe. Mówią o dwóch nowych jéj dziełach, których wartość o wiele jednakże ma być mniéjszą od pierwszego, wszelako na każdy przypadek sądzić można, że osoba, takiemi siłami ducha uposażona, znowu równowagę otrzyma, i że nie długo pozostanie na stopniu niższym od jéj pierwotnego wystąpienia.

Owa wyborna książka, napisana przez miss Harriet Martineau, ma tytuł: Objaśnienia nauki gospodarstwa narodowego, w 6 tomikach i składa się z powieści, obejmujących zasady téj nauki, a które bardzo są zajmujące, np: w drugiéj powieści pod tytułem: „Wzgórek i dolina" wyłożone są myśli o kapitałach, które robotą uzyskane, a oszczędnością pomnożone być mogą. Właśnie teraz wyszło w Londynie drugie dzieło miss Martineau w 4ch tomach, pod tytułem: *Illustrations of the Poor-Laws* (Objaśnienia ustaw o ubogich).

— Ze Lwowa. —

W drukarni zakładu narod. Ossolińskich wyszło z druku następujące dzieło: O rozmaitém następstwie na tron za dynastyi Piastów; w 8ce str. 125. Rozprawa ta, z pozostałych rękopismów Józ. Max. Ossolińskiego wyjęta, była już umieszczona w Czasopismie naukowem na r. b. Winniśmy wdzięczność wydawcy za oddzielne jéj ogłoszenie. Życzyćby należało, ażeby usiłowania jego w tym względzie znalazły wsparcie i pomoc nieobojętnych na postęp piśmiennictwa naszego współziomków!

Piotr Łagowski ogłosił w Paryżu przedpłatę na mające wyjść z druku Pamiętniki swoje w jednym tomie

W dzienniku *Blätter für liter. Unterhalt.* z d. 10go lipca jest wspomnienie o Rytmach Mikołaja Sępa Szarzyńskiego, drukowanych pierwotnie r. 1601, a przedrukowanych w Poznaniu r. 1827 w „Zbiorze najcelniejszych i najrzadszych rymotworców polskich w wieku 16tym i 17tym," wydanym przez Józefa Muczkowskiego. Recenzent niemiecki wytłómaczył dwa małe kawałki tego poety naszego.

Jest tradycyja w Warszawie, że za króla Jana III. mieszkał na Nowém Mieście krawiec, nazywający się Adamczyk i mający wielką liczbę żyjących dzieci. W czasię wyprawy wiedeńskiéj, gdy prawie wszystkie znakomitsze osoby ze stolicy wyjechały, krawiec nie miał roboty i trudno mu było wyżywić tak liczną rodzinę. Król dowiedział się o tém od najstarszego syna tegoż krawca, który był luzakiem w rocie pancernéj królewicza Jakóba i który w pamiętnéj bitwie pod Wiédniem mężnie się potykał. „Gdy wrócę do Warszawy," rzekł Jan, „ukażę się w takiéj ferezyi, jaką zdobyto w obozie wielkiego wezyra; niech więc Adamczyk narobi takich ferezyj, ile zdąży, a ręczę, że wszystkie w dniu jednym wyprzeda." Stało się jak król wyrzekł, kupcy na kredyt dali tyle sukna, ile chciał Adamczyk, a ón, mając tajemnie udzielony sobie wzór ferezyi, narobił ich mnóstwo i za powrotem monarchy w dniu jednym wszystkie za dobrą cenę rozprzedał, przez co mógł wyposażyć swe córki i synów oddać do szkół lub rzemiosł. — Podobny czyn piękny zrobił Kościuszko r. 1794 przyczyniając się tym sposobem do polepszenia losu pewnego ubogiego, także dziećmi obarczonego, rymarza w Warszawie, że kazał mu zrobić harapnik do konia, który wszystkim obecnym zachwalił. Wnet cały sztab jeneralny i wszyscy znakomitsi panowie pokupowali lub pozamawiali sobie u tegoż rymarza harapniki, czem biédaka w krótkim czasie postawili na nogi. Pani Klementyna z Tańskich Hofmannowa napisała z tego ostatniego zdarzenia nader zajmującą powiastkę, którą przełożoną na język niemiecki czytaliśmy w ostatnich czasach w dwóch dziennikach, w lipskiéj *Moden-Zeitung* i w *Schnellpost.*

„Ty odjeżdżasz, ty mnie zapomniesz!" rzekła z płaczem do ułana Marysia. „Nie bój się moje serce," odpowiedział ułan, „zapisałem imię twoje w pularesie."

Do mężów dawnego czasu, będących siły nadzwyczajnéj, należy Kasper Lipski, kasztelan rawski, który w harcu pod Cecorą na kopiję, zdjąwszy jednego Turka z konia, na kopii go przed hetmana Żółkiewskiego przyniósł.

* * *

W Gdańsku dnia 30. czerwca mechanik Hoffmann pierwsze zrobił doświadczenie z nowo wynalezionym przez niego sztucznym statkiem. O godzinie 9téj statek wypłynął na morze z Schuitensteige, a o 11téj przybył do Neufahrwasser. O godzinie 12stéj znowu podniósłszy kotwice, i przepłynąwszy port, puścił się na morze. Bez żagli, bez masztu, bez pary, sztuczny ten statek, osobliwéj budowy, przerzynał bałwany; o godzinie 3ciej powrócił znowu do portu. Jeden okręt angielski, na honor nowego gościa morskiego, rozwinął bandery, został powitany i odpowiedział radosném hurrah! Na drugim okręcie, Wohlfahrt, wesołe śpiewano pieśni, a brzegi okryte były ciekawémi widzami. O godzinie 6téj doświadczenie ukończyło się. Rezultat był zadowalniający, machina, która nie jest jeszcze znaną, wprawia statek w ruch, a więcéj wszakże nie potrzeba; znaczniéjsza siła popychająca będzie uskuteczniona przez późniejsze ulepszenia; dwa nie dobrze urządzone koła w machinie, miały także stanowić główną przeszkodę.

Można z pewnością twierdzić, że dwie trzecie części zabitych piorunem na wolném powietrzu są to tacy, którzy pod drzewem szukali przed burzą schronienia. Zmarły profesor w Göttyndze, Lichtenberg, daje zatem radę, ażeby na drzewach osobno na polu stojących zawieszać tabliczki z napisem: „Tu można być od pioruna zabitym." Daleko jest lepiéj zmoknąć na deszczu, niżli na sucho zginąć od pioruna.

Piszą z Palermo, iż wulkan, który, jak wiadomo, zjawił się był przed dwoma laty na morzu, naprzeciw Siacca, i potém znowu zniknął nie zostawując żadnego po sobie śladu, poczyna znowu się ukazywać i ściągać uwagę. Dnia 22. maja, w kierunku góry la Secca di Corallo, postrzeżono kilka ogromnych kolumn dymu, na tém samém miéjscu, gdzie dawniéj był wulkan, a w nocy 23go widziano nawet wylatujące śród dymu iskry. Żaden jeszcze rybak bliżéj nie podjechał, i nie wiadomo czy utworzył się już krater.

Pewien podróżnik pisze, że często w Konstantynopolu widywał gwardzistów tureckich, ćwiczących się w robieniu bronią. Ci, gdy koło nich przechodził, prosili go, ażeby im niektóre obroty wojenne pokazał, gdyż Muzułmanowie są tego zdania, że wszyscy Europejczykowie nieustannie ćwiczą się w broni, i że są doskonałymi taktykami.

O sztandarze Mohameda mamy równie błędne wyobrażenie, jak o francuzkiéj chorągwi *oriflamme.* Sztandary, będące u Turków od niepamiętnych czasów we zwyczaju, są rozmaitych kolorów, lecz ów wielki sztandar narodowy *sandszak szeriff,* czyli święta chorągiew, nie jest zielony, jak czytano w gazetach podczas ostatniéj rossyjsko-tureckiéj wojny, lecz czarny, jak samo nazwisko dowodzi, które mu dał Mohamed, nazywając go *okab,* co znaczy tyle jak czarny orzeł. Piérwszy sztandar proroka był biały i zrobiony był z turbana pojmanego przezeń Boreidy; potém użył do tego czarnéj zasłony, wiszącéj we drzwiach pomieszkania Ajeszy, jednéj z żon swoich. Moslimowie uważają *sandszak szeriff* za najświętszą relikwiję i w czasie pokoju przechowują takowy w czterdziestu dwóch atłasowych pokrywach, oraz w kosztownéj skrzyni, która w meczecie w głębi seraju złożona. Tylko w wielkich niebezpieczeństwach kraju rozwijają tę świętą chorągiew, podczas zaburzeń lub bitew nieszczęśliwie wypadłych. Nim akt ten uroczysty nastąpi, publiczni obwoływacze ogłaszają takowy trzema dniami naprzód, ażeby nie-

wierni *(giaurowie i kaffrowie)* nie przybliżali się do *sandszak szeriffu*, albowiem śmiałość taka natychmiast śmiercią karana bywa. To sławne paladium izlamizmu dostało się najprzód do zwolenników Omara w Damaszku, potém do Abbasydów Bagdadu i Kabiry, wreszcie wpadło w ręce krwi chciwego Solima I. i z Amuratem III. dostało się do Europy. Powstaje jednak bardzo słuszna wątpliwość, czy po tylu wiekach i tak rozmaitych przemianach, jakich państwo otomańskie doznawało, w reszcie pośród tylu rozruchów i zaburzeń, połączonych z każdém prawie nowém na tron wstąpieniem, zostało się co jeszcze z téj pierwotnej na sztandar przerobionej zasłony.

Minister francuzki Thiers napisał w swoich dziejach rewolucyi francuzkiéj (VI. 377): „Trybunał rewolucyjny popełniał szczególniéjsze błędy. Pewien szanowny starzec, Łoizerolles zwany, słysząc, jak miasto syna, imię jego czytają z listy skazanych na śmierć, nie przyznaje się do własnéj osoby i ginie pod gilotyną. Nie bawem powtórnie skazują syna na śmierć, gdyż pokazało się, że kto inny karę za niego odebrał. Tak, lubo ojciec zginął już piérwéj, jednakże i syna stracono.“ (Dziejopisarz popełnił tu błąd nie mały, przyznawszy trybunałowi rewolucyjnemu występek, którego nie zrobił, syn bowiem owego Loizerolles żyje dotąd. Nie dawno napisał do pana Thiers list następującéj treści: „Ponieważ wćpan jako dziejopisarz zabiłeś mię, chciéj więc jako minister wyznaczeniem mi jakiéjkolwiek płacy przedłużyć życie moje.“)

Na boulewarze *Montmartre* w Paryżu widziéć można nie kiedy pewnego ubogiego Murzyna, drżącym idącego krokiem i prowadzonego przez psa. Jestto syn znanego Toussainta L'Ouverture, owego naczelnika rewolucyi w St. Domingo. Żyje z małéj pensyi 300 frank. zapisanéj mu od cesarzowéj Józefiny.

Po zdobyciu bastylli przez lud paryzki (d. 14. lipca 1789) zarzucono białą kokardę, dotychczasowy kolor narodowy Francyi, a na jéj miejsce przyjęto trójbarwną: białą, pąsową i błękitną. Nie każdemu wiadome znaczenie téj zmiany. Kolory te były wtedy barwą domu Orleanów, i chciano lud przyzwyczaić do nowego widoku przygotowując go do zmiany dynastyi. Obszernie o tém pisze Georgel w swoich pamiętnikach.

W Rzymie umarł nie dawno Piotr Guerin, jeden z piérwszych malarzów francuzkich nowszego czasu. Urodzony w Paryżu r. 1774, otrzymał w r. 1794 za dzieło malarskie wielką nagrodę w Rzymie. Wykształcił znaczną liczbę wyszczególniających się uczniów, i robiących zaszczyt teraz francuzkiéj szkole malarskiéj, a po między którymi Delacroixe, Delaroch, Cogniet i i. w. na osobliwe zasługują wspomnienie.

Niejaki Tobie przechadzał się nie dawno po rynku w Cambrai we Francyi, robiąc rozmaite jesta i tak głośno rozmawiając z sobą, że każdy mógł go zrozumieć. Raptem zawołał: „Wybornie, każę się zamknąć — taki jest mój temperament.“ Na to nadszedł sługa policyjny, a Tobie odezwał się do niego: „Hej przyjacielu, zwiąż mię i zaprowadź do więzienia!“ — „Dla czego?“ pyta sługa policyi. — „Bo taki jest mój temperament.“ — Głupim jesteś mosanie, takich tylko zamykamy, co coś złego zrobią, co prawo przekroczą.“ — „Nic więcéj?“ odrzekł Tobie, „o i ja to potrafię.“ I w tém podniósł kamień z ziemi i tak nim rzucił w okno jubilera, że szyby się rozleciały i właścicielowi, pn. Lesne, kilka drogich rzeczy uszkodzonych zostało. Zrobiwszy to spokojnie zbliżył się do sługi policyjnego i zapytał, czy teraz już uwięzić go zechce? „Natychmiast, łotrze,“ odrzekł tenże, „wart jesteś tego, boś omało wielkiego nieszczęścia nie narobił.“ — „Wybornie, tegoteż chciałem,“ zawołał ów szaleniec z radością, „bo taki jużto mój temperament.“ — Zaprowadzono go więc do więzienia, gdzie takie poczyniono środki ostrożności, że szkodliwy temperament Tobiego znacznie już polepszać się zaczął.

Pewny dziennik szkocki umieścił następującą powieść o pochodzącéj ze Szkocyi familii kapitana angielskiego Napier, który teraz tyle się wsławił zabraniem floty dom Miguela: Napierowie pochodzą od starożytnych tanów Lenoxu. Jeden z tanów Lenoxu, żyjący dawnemi czasy, miał trzech synów, z których najstarszy nosił jego nazwisko, drugi mianował się Donaldem, a trzeci Gilchrystem. Działo się więc raz, że król szkocki w wojnę był wplątany, i że ku pomocy wezwał lenników swoich; ależe br. Lenox był za stary, by sam w pole wyruszył, kazał zatém ludziom swoim pod wodzą dwóch młodszych synów swoich przyłączyć się do pospolitego ruszenia; nie wiadomo z jakiego powodu najstarszego, swojego następcę, zatrzymał przy sobie. Przyszło do bitwy, w któréj Szkotowie z początku mieszać i cofać się zaczęli, lecz w tym porywa Donald sztandar familijny, i rzuca się z nim w najgęstsze tłumy nieprzyjaciela, przezco ośmieleni Szkotowie ponawiają atak i zwycięztwo odnoszą. Gdy według zwyczaju każdy po boju królowi czyny swoje opowiadał, rzekł król: „Wszyscy dzielnie walczyliście, ale jeden z was okazał się *nae pier* (nieporównanie).“ Odtąd rozkazał Donaldowi, by miasto nazwiska Lenox, nazwę Napierów przybrał; dał mu oraz państwo Gosford dla niego i jego następców, także inne dobra w dożywocie. Od tego więc Donalda pochodzi w prostéj linii waleczny admirał Napier.

Gdy handel Anglików w Azyi coraz bardziéj nowego życia nabiéra, zamyśla naród ten o znacznych także handlowych przedsięwzięciach do Afryki. Kilka okrętów parowych, między którémi dwa rządu angielskiego, reszta zaś angielskich prywatnych przedsiębierców i towarzystw handlowych, udało się nie dawno do Gwinei dla popłynienia Nigrem (Kuorra). Wielki gościniec handlowy, utworzony przez tę rzekę w głąb Afryki, może być bezprzecznie za najpiękniejszy uważany z prowadzących do wielkich i bogatych krajów. Czyni wprawdzie niektóre trudności urwisko skały koło wyjścia, lecz i ta przeszkoda wkrótce usunioną zostanie, gdy przedsięwzięcia handlowe do wysokiego wzmogą się stopnia. Okolice wzdłoż brzegów są po największéj części niezmiernie żyzne. Ludne miasta leżą w pobliżu od siebie i prowadzą na rzece dość ożywiony handel. Tą więc drogą od jednego do drugiego miasta aż w głąb ogromnego stałego lądu dostają się płody europejskie. Dotąd zajmują się tam wyłącznie samém prawie tylko rolnictwem, lecz także tu i owdzie spostrzegać się dają roboty rękodzielnicze i gdzie niegdzie początki fabryk.

W Nowéj-Holandyi odkryto nareszcie piérwsze ślady dawniéjszych mieszkańców tego kraju. Dr. Henderson wynalazł tam szczątki świątyni, która, jak mniema, od Hindów zbudowana była. Więc i w najdawniejszych czasach była ta część świata innym podobna, i równe katastrofy ucierpiała. Najnowsze odkrycia dowodzą, że w górach wapiennych Nowéj-Południowéj-Walii znajduje się wiele kości skamieniałych. Clifft, Cuvier i Pentland utrzymują, że one należą do daspurów, hypsyprymnów, fafkolomów, kangurów, halmatarów, słoniów i do niektórych rodzajów olbrzymich małp, po części teraz już nieznanych. Szkielety znanych dotąd źwierząt zdają się być takiéj saméj wielkości, jak i teraźniejsze Nowéj-Holandyi, niektóre większe jednak. — Wszystko to zbija twierdzenie tych, którzy utrzymywali, że Australija piérwotnie do naszego planety nie należała, lecz że to była masa poźniéj dopiero z nim połączona, bądź dawniéjszy onegoż trabant, bądź inny księżyc, który starszy się z ziemią miał sprawić potop świata.

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra Pillera.